

Autor cyklu SIGMA FORCE

# JAMES ROLLINS



## ZŁOTA BIBLIOTEKA

ALBATROS

Tytuł oryginału:  
ARKANGEL

Copyright © Jim Czajkowski 2024  
Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2026  
Polish translation copyright © Robert Ginalski 2026  
All rights reserved

Redakcja: Marzena Wasilewska  
Projekt graficzny okładki: Mariusz Banachowicz

*Wydawca*  
Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.  
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa  
kontakt@wydawnictwoalbatros.com  
wydawnictwoalbatros.com



**WYDAWNICTWO  
ALBATROS**

## Spitsbergen

### 23 maja 1764

Dziób szalupy okrętowej zazgrzytał o pokruszony łupek i zamrznięty piasek na brzegu skalistego Spitsbergenu. Przy płynęli nią ci, którzy chcieli zasięgnąć rady potępionych, bo nawet zmarli mają coś do opowiedzenia.

– Nie powinno nas tu być – przestrzegł porucznik Orłow, przyciskając do piersi krzyż prawosławny.

Komendant Wasilij Cziczagow musiał przyznać podwładnemu rację, co jednak nie zmieniało sytuacji.

– Dostaliśmy wyraźne rozkazy – odparł z goryczą, głosem lodowatym jak poranna bryza.

Za ich plecami, pośród kry skuwającej powierzchnię morza, kołysały się trzy wielkie fregaty – *Cziczagow*, *Panow* i *Babajew*. Była wiosna, lecz Arktyka nadal tkwiła w okowach zimy. Większość tutejszych wód roztopi się dopiero w lecie... albo nigdy.

Wasilij zacisnął pięści – z powodu przenikliwego zimna, ale też z irytacji. Szczelniej otulił się podszytym futrem płaszczem i podciągnął wełniany szal aż pod nos. Przed zejściem na brzeg zaczekał, aż schowają wiosła i uwiążą szalupę.

Czekając, obejrzał się na trzy jednostki. Główny okręt nazwano na jego cześć; niewątpliwie był to zaszczyt, choć czasami także powód do wstydu. Wasilij wstąpił do Carskiej Marynarki Wojennej w wieku szesnastu lat, szybko zdobył sławę i awansował, a obecnie służył jako

zastępcą komendanta portu w Archangielsku, na wybrzeżu Morza Białego. Trzy okręty wyszły w morze przed dwoma tygodniami; miały przeprowadzić inspekcję obozów wielorybnych, które co roku na wiosnę zakładano na tym skutym lodem archipelagu.

Z nadejściem roztopów zaczynała się zażarta rywalizacja o najlepsze miejsca – nie tylko między Rosjanami, lecz także między wielorybnikami norweskimi i szwedzkimi. W tym burzliwym okresie siły morskie Wasilija utrzymywały porządek i chroniły rosyjskie bazy. Po miesiącu, gdy każdy obóz okopał się i ugruntował swoją pozycję, okręty mogły wracać do domu. Potyczki trwały przez całe lato, ale nie były na tyle poważne, by flota carskiej Rosji musiała interweniować. Gdy proces osadnictwa dobiegł końca, wielorybnicy niechętnie respektowali prawa i roszczenia przeciwników. Tak było zawsze, od dwóch stuleci, kiedy to holenderski żeglarz Willem Barents odkrył te wyspy, poszukując mitycznego Przejścia Północno-Wschodniego do Chin.

Wasilij westchnął i spojrzął na skute lodem morze na wschodzie. Latem zeszłego roku również próbował odnaleźć tę drogę, ale bezskutecznie.

Słyszając opryskliwe głosy, znów spojrzął na wyspę. Wokół ogniska na plaży, rozpalonego przed skupiskiem kamiennych szałasów, siedzieli jacyś mężczyźni. Celowali w nich wyciągniętymi rękami, niewątpliwie zastanawiając się, co oznacza przybycie szalupy.

Jeśli wierzyć raportom, stację założono przed miesiącem, a już teraz na płyciźnie unosiła się padlina wala grenlandzkiego. Nawet z odpiłowaną płetwą ogonową jego ciało miało piętnaście metrów długości. Wszędzie piętrzyły się ciemne kopce zdartego z wieloryba tłuszczu, a pośród nich ekipa pilnowała miedzianych kotłów, w których wytapiano z niego tony tranu. Tuż obok stały na brzegu stojaki, na których suszyły się pasy fiszbinu, przewieszzone na kształt litery U. Na płytkiej wodzie szczątki rozebranego wieloryba stały się pływającą uczą dla setek morskich ptaków, które z ogłuszającym krzykiem wściekle rzucały się na padlinę.

Ten wał grenlandzki był czymś w rodzaju kotwicy, wokół której zbudowano obóz. Na widok takiego sukcesu żadna załoga nie ośmieliłaby się najechać tego przyczółka ani kwestionować praw wielorybników, którzy znaleźli się tu pierwsi. Ci twardzi mężczyźni uważali, że wtargnięcie na teren obozu, który mógł się poszczycić udanym polowaniem, przynosi pecha.

Porucznik Orłow o tym wiedział.

– Po co tu przybijamy, kapitanie? Wygląda na to, że im się poszczęściło.

– *Da*, ale nie ich tu szukamy.

Gdy szalupa została uwiązana, Wasilij ruchem ręki kazał Orłowowi zejść na brzeg; nie zważał na to, że porucznik z zaciekawieniem ogląda się za siebie. Komendant nie zdradził mu prawdziwego powodu, dla którego tu przybyli.

Wysiadając z łodzi, odruchowo poklepał kieszeń kurtki. Miał w niej odręczny list od carycy Katarzyny II, spisany przez nią osobiście i zawierający tajną dyrektywę. Wręczono mu go dopiero wtedy, gdy trzy okręty wypłynęły na Morze Białe.

Człowiek, który dostarczył mu to pismo, siedział na rufie szalupy.

Jakby czytając Wasilijowi w myślach, Michaił Łomonosow wstał i przeszedł na drugą stronę łodzi. Był to ponury mężczyzna, odziany na czarno, od grubego surduta po kapelusz z szerokim rondem. Cały rejs spędził w swojej kajucie, w otoczeniu książek i map. Jedynie garstka ludzi wiedziała, że przybył do Archangielska z Petersburga, wioząc dekret carycy.

Łomonosow ledwo przekroczył pięćdziesiątkę, a już objął stanowisko sekretarza stanu – odpowiednika generała brygady w wojsku albo komandora w marynarce wojennej – a zatem przewyższał rangą nawet Wasilija. Osiągnął tak wysoką pozycję, bo był geniuszem w najrozmaitszych dziedzinach. Długa lista jego dokonań obejmowała tak różnorodne pola zainteresowań jak fizyka, chemia, astronomia, geografia, mineralogia, a nawet historia i poezja.

Dołączył do Cziczagowa na plaży.

– Już zapomniałem, jak zimno jest na dalekiej północy. – Nie narzekał, z tych słów przebijała tęsknota.

Wasilij przypomniał sobie szczegóły z jego biografii. Łomonosow pochodził z tych lodowatych stron. Urodził się we wsi Miszaninskaja w obwodzie archangielskim i jako chłopiec towarzyszył ojcu, zamożnemu rybakowi, który pływał po tych wodach w celach handlowych. Łomonosow odbywał więc tę podróż nie tylko w służbie carycy Katarzyny, lecz także w ramach powrotu do domu.

– Skoro już zesliśmy na brzeg, może zechce mi pan zdradzić to, co nie znalazło się w liście carycy – burknął Wasilij przez zasłaniający usta szal.

– Kiedy zostaniemy sami – odparł Łomonosow mrukiwie. Wskazał na wysokiego mężczyznę, który siedł w ich stronę. – To pewnie kapitan Razin, kierownik stacji wielorybniczej.

Wasilij potwierdził jego przypuszczenie. Brodaty Kozak najwyraźniej nic sobie nie robił z zimna: miał na sobie jedynie spodnie i rozpiętą pod szyją koszulę. Widoczne spod ubrania fragmenty skóry nosiły ślady blizn po soli i miały kolor ciemnej miedzi. W jego postawie nie było nic przyjaznego, a wrażenie to potwierdzała szabla w pochwie u boku oraz przewieszona przez ramię kabura z pistoletem.

Zanim się odezwał, splunął na piasek; ślina rozprysnęła się obok buta Wasilija. Orłow groźnie zrobił krok w jego kierunku, lecz Wasilij powstrzymał go ruchem ręki.

– Nareszcie! – warknął Razin. – Wiadomość o zwłokach przesłałem już miesiąc temu. Tylko patrzeć, jak się rozmrożą i zaczną cuchnąć. Dopóki ich nie zabierzecie, moi ludzie nie zbliżą się do tej przeklętej plaży, a musimy mieć do niej dostęp, jeśli sezon polowań ma się udać.

– Wkrótce zajmiemy się zmarłymi – zapewnił kapitana Wasilij. – Ale najpierw proszę nam pokazać, co u nich znaleźliście.

Razin uśmiechnął się szyderczo, patrząc na pięcioosobową grupę.

– Powinienem był ich wszystkich spalić, kiedy jeszcze miałem szansę – mruknął pod nosem, odwracając się.

Łomonosow to usłyszał.

– Dobrze zrobiliście, że zawiadomiliście Petersburg – powiedział. – To ciała członków Akademii Nauk, odkrywców, którzy zaginęli dwa lata temu podczas próby znalezienia Przejścia Północno-Wschodniego. Wy i wasza załoga otrzymacie gratyfikację za zasługi dla Rosji.

– Gratyfikację? – Razin obejrzał się. – Jaką?

– Rekompensata będzie proporcjonalna do tego, co tu dziś znajdziemy i dokąd nas to zaprowadzi.

Razin zmarszczył czoło; najwyraźniej zmagał się z kwiecistym stylem doradcy carycy.

– Podzielimy się z wami nagrodą, jaką przyniesie odkrycie tych ludzi – wyjaśnił mu Wasilij.

– Bo nam się należy – skwitował Razin i burknął, żeby poszli za nim.

– Powinniśmy najpierw pójść tam sami – zwrócił się Łomonosow do Wasilija. – Ja, pan i pański porucznik.

Wasilij skinął głową. Dał znak marynarzom, żeby zostali w szalupie, a sam ruszył w towarzystwie Orłowa.

Szybko zrównał się z Łomonosowem.

– Teraz, kiedy nikt nas nie słucha, może wyjaśni mi pan, co się za tym wszystkim kryje? Dlaczego odkrycie zaginionej załogi z Akademii Nauk wymaga zapieczętowanego rozkazu od Jej Wysokości? Wielu poszukiwało Przejścia Północno-Wschodniego, ja także.

– Chodzi o to, że tę akurat załogę Jej Wysokość wysłała osobiście... i nie w celu odnalezienia drogi z Atlantyku na Pacyfik.

Wasilij odciągnął Łomonosowa od mężczyzn w szalupie.

– Wobec tego czego szukali?

– W tej chwili tajemnica nie dotyczy tego, czego szukali. Chodzi o to, co mogli znaleźć... zwłaszcza w świetle znalezionego przy nich dobytku, którego spis sporządził kapitan Razin. Mnie wysłano po to, żebym potwierdził jego ustalenia i zaproponował najkorzystniejszy sposób działania.

Wasilij westchnął; pogodził się z tym, że będzie musiał wyrazić zgodę.

W milczeniu szli za Razinem przez obozowisko, wśród tłustych oparów gotującego się tłuszczu. Odór dławiał gardło, zalegał na języku. Gdy zostawili obóz za sobą i szli pod wiatr, powietrze w końcu się oczyściło, stało się zimne i rześkie. Błękit nieba nadal raził w oczy, lecz ciemna linia na horyzoncie zapowiadała rychłe załamanie pogody.

Przeszli blisko pół kilometra wzdłuż wysokich urwisk okalających skalistą plażę. Wyglądało na to, że Razin prowadzi ich donikąd. W zasięgu wzroku nie było żadnych zabudowań.

W końcu kapitan zatrzymał się i uniośł rękę.

– Tam ich znajdziecie – powiedział, wskazując palcem.

Dopiero po chwili Wasilij dostrzegł ciemne pęknięcie w ścianie klifu – wejście do jaskini. Zlustrował wzrokiem okoliczne wody, ale nie znalazł ani śladu wraku. Widocznie zaginiona załoga porzuciła statek, zapewne wtedy, gdy uwięziły go i zmiażdżyły zimowe lody. Niestety, na tak dalekiej północy często dochodziło do takich tragedii; o mały włos nie doświadczył tego na własnej skórze, gdy poszukiwał Przejścia Północno-Wschodniego. Skrzywił się, wyobrażając sobie, jak załoga wędrowała przez skute lodem morze, by dotrzeć do ładu i szukać jakiegokolwiek schronienia.

I dużo im z tego przyszło, że tu dotarli, pomyślał.

– Muszę się zająć robotą – oświadczył cierpko Razin. – A wy, sępy, grzebiecie się w padlinie. – Nie słysząc sprzeciwu, odwrócił się i ruszył z powrotem do spowitego dymem obozu.

Łomonosow bez zwłoki skierował się do jaskini. Wasilij i Orłow szybko poszli za nim. Kiedy dotarli do wejścia, porucznik zapalił latarnię i oświetlił drogę w głąb krótkiego tunelu.

Ściany pokrywała gruba warstwa lodu, odbijająca blask latarni. Pod nogami płynęła woda z topniejących sopli. Tunel kończył się niewielką grotą, która teraz była lodową kryptą. W progu piętrzyły się cztery ciała, zamrożone i splątane, tworząc utrudniającą wejście makabryczną zaporę. Tych ludzi albo naniósł przypyływy topniejących lodowatych wód, albo celowo ułożono ich w stos, by osłaniali przed wiatrem pozostałych pięciu członków załogi, których zwłoki leżały głębiej w jaskini.

Żeby się dostać do środka, Wasilij i pozostali musieli przejść ponad zmarłymi. Od dołu gapiły się na nich puste oczy. Szczęki zwiślały w niemych krzykach, ukazując szerniałe języki i białe zęby.

Orłow zrobił nieuważny krok i zmiądzzył obcasem zamarznąętą dłoń. Odskoczył pośpiesznie, jakby lękał się zemsty umarłych.

W grocie Wasilij stłumił odruch wymiotny i obszedł krąg pociemniałych od popiołu kamieni: pozostałość po ognisku. Najwyraźniej załoga spaliła sianie, którymi się tu dostała i przewiozła sprzęt oraz zapasy. Na końcu jaskini znajdował się jednak przedmiot, którego płomienie nie tknęły. Nawet zamarzając na śmierć, ci ludzie nie odważyli się go spalić. Co świadczyło o tym, jak bardzo go cenili.

Łomonosow ruszył żwawo po ten skarb.

Tymczasem z boku Orłow uniósł latarnię i oświetlił sąsiednią ścianę. W skale wryto długi szereg imion, zapewne listę członków załogi – epitafium napisane ręką umarłych.

Wasilij odwrócił się, bo usłyszał, jak Łomonosow głośno wciąga powietrze. Doradca carycy stał przed zachowanym w głębi jaskini ogromnym kłem, zakrzywionym i dłuższym niż zasięg ramion dorosłego mężczyzny.

– Co to jest? – zapytał Orłow.

– Kieł mamuta – odparł Łomonosow. – Zwany także rogiem mamony. W podmytych korytach rzek na północy odkryto wiele podobnych. Syberyjscy Samojedzi często na nie trafiali. Uważa się, że te kły pochodzą od dawno wymarłego gatunku słońa morskiego.

Wasilij wzruszył ramionami.

– Ale dlaczego ci ludzie zadali sobie tyle trudu, żeby go tu przywlec i chronić?

Łomonosow skinął ręką na Orłowa.

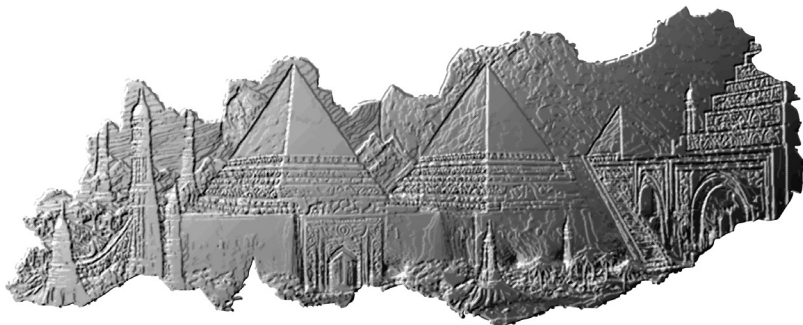
– Latarnia... poświećcie tutaj.

Wasilij ruchem głowy dał znak porucznikowi, żeby wykonał polecenie. Łomonosow wskazał fragment kła.

Prawie na całej krzywiźnie zewnętrzną szorstką powłokę kła starannie zeszkrobano, by odsłonić kość słońiową – płótno dla starożytnego artysty. Wryto w niej misterny ornament. Niestety, pod

wpływem czasu i warunków atmosferycznych dzieło rozpadło się na małe kawałki.

A jednak pozostało ich dostatecznie dużo, by dostrzec zarysy jakiegoś miasta, pełnego budowli w kształcie piramid.



– To jest... – Łomonosow aż się zająknął. – To jest zgodne z opisem kapitana Razina.

– Ale kto to wyrzeźbił? – zapytał Orłow. – Ktoś z załogi?

Doradca carycy puścił to mimo uszu. Nawet Wasilij wiedział, że tak być nie mogło. To dzieło było o wiele starsze niż ci nieboszczycy.

Łomonosow zabrał latarnię porucznikowi i przystąpił do badania całego kła. Oświetlał każdy fragment, co jakiś czas odsłaniając inne obrazy: złamaną wieżę, ozdobny tron, skrawek księżycy.

– A co przedstawia ten obrazek tutaj? – zapytał Wasilij.

Uczony zesztywniał i przysunął światło bliżej kości. Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, po czym oddał latarnię Wasilijowi.

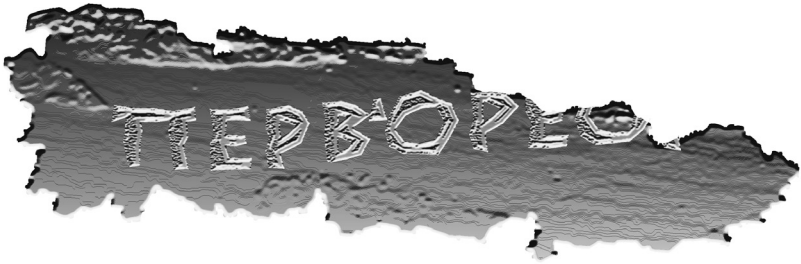
– Potrzyście.

Wasilij wziął od niego latarnię, a Łomonosow cofnął się i zaczął gmerać w zakamarkach grubego płaszcza. Wasilij skorzystał z okazji, by przyjrzeć się temu, co wywołało tak silną reakcję doradcy carycy.

W świetle zobaczył kolejny kawałek ornamentu, mały skrawek, ale zawierający fragment pisma, dosyć prymitywnego i zapewne skreślonego w pośpiechu.

Zmrużył oczy, patrząc na litery.

– To pismo... wygląda prawie jak...



– Greka – wpadł mu w słowo Łomonosow, wyjmując z wewnętrznej kieszeni niewielką książeczkę. – Sądzę, że to nazwa. Która jest powtarzana od tysięcy lat.

– Co za nazwa? – zapytał Orłow, nieufnie oglądając się na zwłoki. Łomonosow przekartkował książeczkę; w końcu zatrzymał się i pokazał Wasilijowi pewien ustęp.

– Ten fragment pochodzi z dziesiątej *Ody pytyjskiej* Pindara, greckiego poety z szóstego wieku przed Chrystusem.

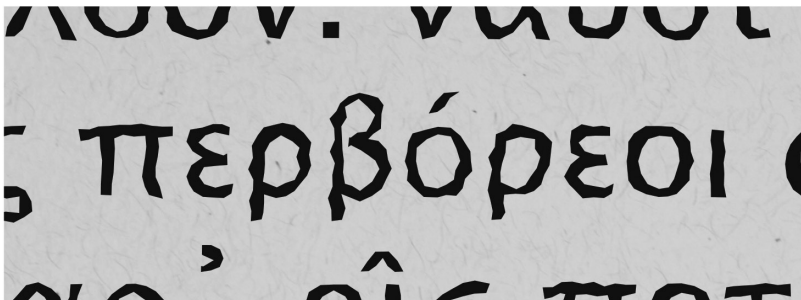
ΠΛΟΥΝ. ΝΑΥΣΙ Δ' ΟΥΤΕ ΠΕΖΟΣ ΙΩΝ ΚΕΝ ΕΥΡΟΙΣ  
ΕΣ ΠΕΡΒΟΡΕΟΙ ΑΓΩΝΑ ΘΑΥΜΑΤΑΝ ΟΔΟΝ.  
ΠΑΡ' ΟΙΣ ΠΟΤΕ ΠΕΡΣΕΥΣ ΕΔΑΙΣΑΤΟ ΛΑΓΕΤΑΣ,

Wasilij zmarszczył czoło i pokręcił głową – nie rozumiał, dlaczego to ma takie znaczenie.

Łomonosow westchnął i stuknął palcem w jedno słowo w tekście.

– Niczego wam to nie przypomina?

Wasilij przeniósł wzrok z kartki na wyryty na rogu napis.



– To chyba jest to samo słowo, co wyryte na kości... a przynajmniej jego część. Ale co oznacza?

– To nazwa pewnego mitycznego miejsca. – Łomonosow wrócił do oględzin wizerunku piramid.

– Jakiego? – naciskał Wasilij.

– Hiperborei.

Wasilij prychnął z niedowierzaniem. Wszyscy, którzy pływali po tych morzach, słyszeli o legendarnym zaginionym kontynencie na północy, krainie wolnej od lodu, gęsto zalesionej i zamieszkaney przez niemal nieśmiertelny lud. Wielu odkrywców wyruszało na poszukiwanie...

Nagle go oślnięło. Wyprostował się i zmierzył doradcę carycy wzrokiem.

– To tego poszukiwali ci nieszczęśnicy... Nie Przejścia Północno-Wschodniego, tylko Hiperborei?

– Na prośbę Jej Wysokości – potwierdził Łomonosow.

Wasilij zacisnął pięści.

– A zatem od początku byli skazani na zgubę.

Łomonosow nie odrywał wzroku od krzywizny kła.

– Istotnie, dostali nie lada wyzwanie. Że zacytuję Pindara: *Ani lądem, ani wodą nie znajdziesz cudownej drogi do Hiperborejczyków.*

– Innymi słowy, wysłano ich, żeby szukali wiatru w polu.

Naukowiec spojrział na Wasilija i uniósł brwi.

– Ośmielacie się zarzucać Jej Wysokości bezmyślność?

Wasilij skrzywił się i upomniał się w duchu, żeby ostrożniej dobierać słowa, jeśli nie chce zawisnąć na stryczku za zdradę.

– Jej Wysokości nie brakuje rozumu – ciągnął Łomonosow z naciskiem. – Żaden mężczyzna ani kobieta nie dokonali tego co ona. – Pokręcił głową i zacisnął usta, jakby teraz to on pilnował się, by zważać na słowa. – Dość powiedzieć, że nie wysłała ich bez stosownych wskazówek.

Wasilija korciło, żeby dopytać o szczegóły, lecz wiedział, że Łomonosow nie ustąpi. Zmienił więc taktykę.

– Dlaczego Jej Wysokość szuka tego zaginionego kontynentu?

Słyszałem opowieści o mieszkańcach Hiperborei i eliksirze, który pozwala żyć setki lat. Wielu odkrywców pragnęło zdobyć ten skarb. Jej Wysokość też miała nadzieję go odkryć?

Łomonosow westchnął ciężko.

– I znów zarzucacie jej głupotę, nie mówiąc tego wprost. Jej Wysokość chce sobie zapewnić nieśmiertelność, wynosząc Imperium Rosyjskie jeszcze wyżej, żebyśmy świecili jaśniej niż Europejczycy, którzy mają nas za barbarzyńców. Odkrycie Hiperborei, czy choćby jej szczątków, przyniosłoby imperium znacznie większą chwałę niż znalezienie Przejścia Północno-Wschodniego.

Wasilij wątpił, czy to prawda, ale ponownie skupił się na krzyżnię kła.

– A pańskim zdaniem to może być dowód na to, że pierwsza wyprawa zakończyła się sukcesem? – spytał po chwili.

– Ja... sam nie wiem, ale mam nadzieję. Zawsze to jakiś punkt wyjścia.

Wasilij czuł wagę tych słów i tego, co pozostało niewypowiedziane.

– I zamierza pan dopilnować, żebyśmy to my doprowadzili rzecz do końca?

– Właśnie po to Jej Wysokość przysłała mnie tu z dekretem.

Wasilij obejrzał się na lodową kryptę; modlił się, żeby on i jego ludzie nie podzielili tego samego losu. Zauważył, że Orłow odszedł na stronę i stojąc przy czubku kła, zadzierał głowę – nie patrzył na kiel, lecz na ścianę za nim. Wasilij podszedł do porucznika i uniósł latarnię.

Tak jak na ścianie jaskini wyryto nazwiska zmarłych, tak tutaj ktoś wykuł w skale ostatnie ostrzeżenie.

Orłow odczytał je na głos:

– *Nigdy tam nie pływajcie, nigdy się tam nie wdzierajcie, nigdy nie budźcie tego, co tam śpi.*

Wasilij odwrócił się do Łomonosowa, który nie odrywał wzroku od kła, od pradawnej metropolii wyrytej w kości słoniowej. W świetle latarni jego oczy błyszczały.

W tym momencie Wasilij uzmysłowił sobie prawdę.

Żadne ostrzeżenia umarłych nie powstrzymają tego człowieka.

# 1

## **Moskwa, Federacja Rosyjska** **10 maja, godzina 13.03 czasu miejscowego**

W podziemnej krypcie zalegała grobowa cisza. Pod sklepionym ceglany sufitem nie było sarkofagów – na podłodze ustawiono w półkolu dwanaście skrzyń opasanych stalowymi taśmami. Jedy-  
nym dźwiękiem było echo kapiącej wody niosące się z labiryntu tu-  
neli, który przebyli, by tu dotrzeć.

Wchodząc do tego pomieszczenia, prałat Alex Borrelli zadrzał –  
częściowo z zachwytu, a częściowo z lęku. Serce łomotało mu w pier-  
si. Czuł się jak intruz, może nawet jak hiena cmentarna.

– *Porazitelnyj!* – rzucił Wadim z młodzieńczym entuzjazmem. –  
Dokładnie tak, jak opisałem, prawda?

– Owszem, to zdumiewające – przyznał Borrelli.

Wadim studiował na Moskiewskim Uniwersytecie Państwowym.  
Przed tygodniem wraz z barwną grupą kolegów, podziemnych po-  
szukiwaczy przygód, głęboko pod ulicami Moskwy natknął się na tę  
zamkniętą kryptę. Na szczęście zrozumiał wagę tego odkrycia i po-  
wiadomił o nim Muzeum Archeologii Moskwy.

Wtedy prałat Borrelli uznał to odkrycie za przejaw boskiej  
opatrzności, zwłaszcza że już przebywał w Moskwie. Jako członek  
Papieskiej Komisji do spraw Archeologii Sakralnej w Watykanie ściś-  
le współpracował z Archiwum Apostolskim w Rzymie. Jego zainte-  
resowania zawodowe skupiały się na historii tej świętej biblioteki,

a zwłaszcza na pochodzeniu jej zbiorów. Przez dziesięciolecia odkrył wiele zdumiewających, a czasem niechlubnych historii kryjących się za poszczególnymi woluminami.

I właśnie dlatego przybył do Moskwy – na spotkanie ze swoim odpowiednikiem w Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Od kilku lat Święty Synod patriarchatu domagał się zwrotu setek tomów przechowywanych w Bibliotece Watykańskiej, które, prawdę mówiąc, skradziono w Rosji za panowania carów. Papież osobiście wysłał Borrellego z zadaniem nadzorowania tych rozmów. Ustalenie, kto faktycznie miał prawo do danych ksiąg, wymagało roztropnej dyplomacji. Niektóre z nich miały ogromną wartość historyczną, a większość była bezcenna.

Kilka dni temu Borrellego doszły słuchy, że w zamkniętej krypcie głęboko pod Moskwą odkryto składnicę pradawnych ksiąg. Jego odpowiednik w Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, biskup Nikołaj Jełagin, zaprosił go, by dołączył do zespołu archeologicznego i pomógł ocenić, czy te księgi mają jakąś wartość. Poza Borrellim mało kto miał dostateczną wiedzę i doświadczenie, by móc ocenić wagę tego, co kryje się pod ziemią. Prałat zdawał sobie jednak sprawę, że zaproszenie nie wynika tylko z uznania dla jego wiedzy, lecz jest też wynikiem zabiegów dyplomatycznych. Włączono go, by pokazać gotowość do współpracy ze strony Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

– Jak się do tego zabierzemy? – zapytał Igor Koskow, stając obok niego w progu.

– Ostrożnie – odparł Borrelli i odwrócił się do niego.

Chudy, ciemnowłosy Rosjanin był archiwistą w Muzeum Archeologii Moskwy. Ledwie przekroczył trzydziestkę, był o czterdzieści lat młodszy od siedemdziesięciodwuletniego prałata.

– Zanim przesuniemy jakąś księgę, musimy wszystko obfotografować – przykazał Borrelli. – A potem skrupulatnie skatalogujemy każdy tom.

Igor Koskow skinął głową, uznając jego zwierzchność.

– Przekażę to pozostałym.

Podszedł do kolegów, grupy archeologów składającej się z pięciu mężczyzn i kobiety. Nikt z nich nie przekroczył czterdziestki. Gestykulowali przez chwilę, łypiąc na Borrellego wilkiem, po czym ruszyli do komnaty, taszcząc swój sprzęt. Tak jak prałat, mieli na sobie granatowe kombinezony i kaski ochronne z lampami z zasilaniem bateryjnym. Rozstawili statywy, zmierzili pomieszczenie i zrobili zdjęcia, nie tylko skrzyń, lecz także ścian i drzwi skarbcza.

Borrelli podziwiał ich staranność.

Ale nie Wadim. Zniecierpliwiony taką pedantycznością, przywołał prałata ruchem ręki. Czekał przy otwartej przez kolegów skrzyni stojącej na lewo od wejścia, z dala od krzątający.

– Niech ksiądz prałat wreszcie na to popatrzy – popędził go.

– Niczego nie dotykajcie! – przestrzegł ich Borrelli. – Te księgi są bardzo delikatne.

Wadim się skrzywił, ale pogodnie, jakby znosił naganę od surowego dziadka.

– *Nie pierzeźwajcie*. Nikomu nie pozwolę niczego dotknąć. Tylko zaglądamy do kufrów, *da?* Nic więcej.

– Świetnie. – Borrelli podszedł do otwartej skrzyni.

Za nim podążał Igor, którego oczy błyszczały z ciekawości.

W skrzyni ujrzeli grzbiety oprawionych w skórę tomów, ustawionych na dębowych stojakach. Wyglądało na to, że pod wierzchnim rzędem kryły się kolejne, ustawione jeden na drugim.

Borrelli oświetlił lampą na kasku górną warstwę. Odczytał niektóre tytuły.

– *Timajos* Platona... *O częściach zwierząt* Arystotelesa... *Almagest* Ptolemeusza... – Nachylił się. – A to mi wygląda na bizantyjski egzemplarz *Corpus Hippocraticum*.

Te księgi miały setki, a nawet tysiące lat. I wszystkie były w znakomitym stanie.

Borrelli potarł bolącą pierś; z podniecenia brakowało mu tchu.

– *Niewierojatnyj* – wymamrotał Igor z podziwem, równie zdumiony co prałat.

Wyciągnął rękę i zawiesił palec nad oprawionym w skórę tomem *Corpus Hippocraticum*. Był to zbiór sześćdziesięciu rozpraw medycznych ze starożytnej Grecji, przypisywanych Hipokratesowi. Ale to nie tematyka księgi zainteresowała archiwistę.

Odwrócił się do prałata.

– To bizantyjski egzemplarz według księdza prałata?

– Być może bizantyjski – zastrzegł się Borrelli, wiedząc, co archiwista ma na myśli.

– Bo jeśli tak, mógłby to być dowód, że te skrzynie i księgi pochodzą ze Złotej Biblioteki.

Borrelli zerknął na archeologów, którzy pracowali po drugiej stronie pomieszczenia i rozmawiali szeptem po rosyjsku. Wiedział, jakie nadzieje sobie robią.

Od stuleci setki kobiet i mężczyzn – historycy, odkrywcy, poszukiwacze przygód, złodzieje – próbowały odnaleźć Złotą Bibliotekę, ukrytą przez Iwana Groźnego skarbnicę ksiąg, która po jego śmierci zaginęła. Po prawdzie nie była to jego kolekcja: odziedziczył ją po dziadku, Iwanie III Srogim. Ten w XV wieku zgromadził ogromny zbiór książek, choć znaczną jego część otrzymał w posagu drugiej żony, Zofii z dynastii Paleologów – bizantyńskiej księżniczki, która po upadku Cesarstwa Bizantyńskiego i ślubie zabrała te księgi ze sobą. Powiadano, że kolekcja składała się z najcenniejszych dzieł z Biblioteki Cesarskiej w Konstantynopolu, w tym manuskryptów ze starożytnej Biblioteki Aleksandryjskiej.

Borrelli z zazdrością spojrział na ustawione w półkole skrzynie. Jeśli wierzyć zapisom, Złota Biblioteka zawierała dokumenty w językach greckim, łacińskim, hebrajskim i egipskim, a nawet chińskie teksty z II wieku.

– Niech ksiądz prałat pomyśli, co moglibyśmy odkryć, gdyby udało się ją znaleźć! – emocjonował się Igor. – Czytałem, że dziełnastowieczny historyk Christoph von Dabelow twierdził, jakoby widział spis tytułów z tej biblioteki. Były tam wszystkie sto czterdzieści dwa tomy *Od założenia miasta* Tytusa Liwiusza, choć

do dzisiaj zachowało się tylko trzydzieści pięć. Ponadto Dabelow zauważył nieznaną wiersz Wergiliusza. A także pełną wersję *De re publica* Cyserona. Ma książkę pojęcie, co by oznaczało takie odkrycie?

Borrelli próbował pohamować jego entuzjazm.

– Znam relację Dabelowa. Jest wysoce podejrzana, to prawdopodobnie oszustwo. Złota Biblioteka zapewne już nie istnieje. Dawno temu spalono ją albo zniszczono.

Archiwista pokręcił głową; nie przyjmował tego do wiadomości.

– Iwan Groźny cenił tę kolekcję. Do prac nad tymi tekstami zatrudnił hordy rosyjskich tłumaczy. Według wiarygodnych źródeł specjalnie ukrył ten zbiór pod ziemią, w Moskwie albo gdzie indziej. Podobno odkrył mistyczne teksty, które miały zapewnić Rosji wielką potęgę. Wiara w to była tak silna, że wielu uczonych pracujących nad tłumaczeniami porzuciło to zajęcie i uciekło w obawie, że Iwan wykorzysta czarną magię zawartą w tych księgach, by się spustoszenie.

Borrelli zmierzył go sceptycznym spojrzeniem.

Igor wzruszył ramionami.

– Pał licho, czy te legendy są prawdziwe. Powszechnie wiadomo, że Iwan wierzył, że losy Rosji są związane z tą biblioteką. Jeśli rzeczywiście tak wysoko cenił ten zbiór, na pewno dobrze go ukrył, żeby nikt go nie zniszczył.

Ich rozmowę przerwał Wadim – najwyraźniej obojętny na tajemnicę zaginionych bibliotek, wskazał na zawartość skrzyni.

– Patrzcie. Coś tam błyszczy. Na samym dnie.

Borrelli spojrział w ślad za jego palcem.

– O czym ty mówisz?

– Pod górną warstwą książek. – Student stanął przed prałatem i archiwistą. – Pokażę wam. – Wyciągnął rękę do dębowego stojaka, by unieść go i odsłonić to, co zauważył.

– Nie! – krzyknął Borrelli.

– *Niet!* – zawtórował mu Igor.

Nie zważając na nich, Wadim wyjął ze skrzyni górny stojak z książkami.

Skoro już szkoda została wyrządzona, prałat odprawił go ruchem ręki.

– Zabierz ten stojak gdzieś na bok i odstaw delikatnie – polecił. – Tylko ostrożnie. W jakieś suche miejsce. Będą nam potrzebne zdjęcia tego stojaka i ksiąg.

Wadim westchnął ciężko i oddalił się, objuczony.

Borrelli pokręcił głową i odprowadził go wzrokiem.

– Dobrze zrobił – powiedział Igor.

Prałat otrząsnął się, podszedł do skrzyni i poświecił latarką do środka. Na niższym stojaku znajdowały się podobne księgi, ale środkowy rząd zajmowało dziewięciotomowe dzieło. Przeczytał tytuły na grzbietach.

– Dobry Boże, to pełne wydanie *Dziejów* Herodota. – Wytrzeszczył oczy na greckie księgi z piątego wieku przed naszą erą. – Nikt nigdy nie znalazł nienaruszonej kolekcji. Założę się, że ten zbiór jest starszy niż Kodeks A w Bibliotece Laurenziana we Florencji... egzemplarz, który posłużył za wzór dla większości współczesnych przekładów.

– Ale dlaczego tylko czwarty tom jest pokryty płatkami złota?

Borrelli zmarszczył czoło. To było dziwne. Wszystkie dziewięć tomów miało skórzane oprawy, ale czwarty ozdobiono złotem. To jego odbity w świetle blask zwrócił uwagę Wadima.

Prałat nie mógł się powstrzymać. Wyciągnął rękę i delikatnie wysunął księgę ze stojaka. Równie zaciekawiony Igor nie zgłaszał zastrzeżeń i przysunął się. Gdy Borrelli podniósł wolumin, coś w skrzyni trzasnęło, tak głośno, że obaj odskoczyli.

W gnieniu oka krypta zatrzęsała się od potężnego huku.

Borrelli stracił równowagę.

– Co, do...

Igor chwycił go w pasie i wypchnął, a właściwie wytaszczył za drzwi skarbcza. Gdy tylko przekroczyli próg, obaj padli na ziemię, a pomieszczenie za ich plecami się zawaliło.

Nad ramieniem Igora prałat dostrzegł odwróconego do nich Wadima. Po chwili student i pozostali zniknęli, zmiażdżeni przez ogłuszające osuwisko cegieł i kamieni.

Chmura pyłu spowiła dwóch leżących na zewnątrz mężczyzn; krztusili się, oślepieni.

Borrelli jęknął. Próbował zrozumieć, co się stało.

Machając ręką, żeby rozproszyc pył, Igor pomógł mu wstać.

– W tej komnacie ani chybi ktoś podłożył bombę – wyjaśnił.

– Ale dlaczego? – wyjąkał prałat.

Chwiejnie podeszli do ruin krypty. Przez kilka minut wołali i krzyczeli, lecz Borrelli wiedział, że to daremny trud. Nawet nadzieja nie mogła przetrwać ciężaru tego rumowiska. Było jasne, że pod tonami kamieni nikt nie przeżył.

Rozległy się kolejne grzmoty, pewnie wstrząsy wtórne grożące dalszymi osuwiskami.

Igor odciągnął prałata.

– Nie możemy tu zostać.

## Godzina 14.07

Zostawiwszy śmierć za sobą, Borrelli wspinał się po kamiennych schodach wyciosanych w fundamentach miasta. Przyciskał do piersi z łomoczącym sercem to, co udało mu się uratować: czwarty tom *Dziejów* Herodota w łuszczonej się złoczonej okładce.

Gdy siła wybuchu wyrzuciła go na zewnątrz krypty, upuścił grecki tekst, lecz zdążył go podnieść z podłogi. Szybko sprawdził stan księgi, strzepnął pył z kartek i starł muł z okładki. Dopiero wtedy zauważył coś, czego wciąż nie był w stanie pojąć.

Tak czy owak, jedno nie ulegało wątpliwości.

– Nie mogę dopuścić, żeby to zaginęło... – wykrztusił w ciemności, kierując promień lampy na kasku na spiralne schody.

– Może ja poniosę księgę, księżę prałacie? – zaproponował Igor, wyciągając rękę. – Przed nami długa wspinaczka.

Borrelli obejrzał się na archiwistę. Po stracie kolegów Igor mrużył oczy; z przerażenia i żalu jego twarz była śmiertelnie blada.

– Sam muszę nieść ten ciężar. – Prałat mocniej przycisnął starożytny tekst do piersi. – Oni wszyscy zginęli przez moją głupotę.

Igor opuścił rękę.

Prałat z ciężkim sercem wspinał się dalej. Kardiolog w Rzymie odradzał mu tę wyprawę, ale to nie z powodu niedawnej angioplastyki oddychanie sprawiało Borrellemu ból. Jego pierś ścisnęło poczucie winy. Każde uderzenie serca odczuwał tak, jakby ktoś walił go młotem w żebra.

– Nie powinienem był się tak śpieszyć – mruknął.

– Nikt nie miał nic przeciwko temu – przypomniał mu Igor. – Nie można było ryzykować, że ktoś się dowie o tym odkryciu. Musieliśmy zabezpieczyć to miejsce, zanim zostanie splądrowane.

Prałat głośno przełknął ślinę. Wczoraj posłużył się tą samą argumentacją, ponaglaając grupę do szybkiej pracy. Ale nie tylko to nim kierowało. Zdrowie mu szwankowało; nie mógł przepuścić takiej szansy. Osiągnął wiek, w którym uświadomił sobie brutalną prawdę.

Cierpliwość to luksus młodości.

Dręczony poczuciem winy i strapiony, pokonał kolejny zakręt schodów. Wolną ręką stał pot z czoła. Wilgotność powietrza dusiła, ściany były śliskie i mokre. Kiedy jego wargi poruszały się w cichej modlitwie za zmarłych, pięta ześlizgnęła się na płamie czarnej pleśni. Krzyknął i wymachując rękami, runął na kolana. Od uderzenia aż zadzwoniły mu zęby. Cenny tekst wypadł mu z dłoni, uderzył o ścianę, odbił się i spadł ze stopni.

Borrelli skrzywił się, ale nie z bólu – zdał sobie sprawę, jaką szkodę mógł wyrządzić. Podpierając się jedną ręką, spojrzął za siebie.

– Czy księdze nic się nie stało?

Igor zbiegł niżej, podniósł ją i wszedł po schodach do prałata. Ten chciał wstać, lecz archiwista powstrzymał go ruchem ręki.

– Odpocznijmy chwilę. Jest ksiądz ranny?

Prałat westchnął i usiadł.

– Ucierpiała tylko moja duma – odparł.

Młody człowiek usiadł na schodku obok niego i podał mu księgę.

– Jest trochę porysowana. Ale oprawa, choć stara, nie poddała się.

Borrelli z ulgą położył starożytny tekst na kolanach. Wyobraził sobie ogrom tego, co zostało pogrzebane pod tonami kamieni. Odzyskanie ksiąg – zakładając, że w ogóle byłoby możliwe – potrwałoby tygodnie. Do tego dochodziła śmierć ludzi, ale teraz myślał głównie o tytułach woluminów, które tam zauważył, o skarbnicy tekstów starożytnych Greków i Rzymian.

Platon, Arystoteles, Ptolemeusz, Hipokrates...

– Te księgi to były same rozprawy naukowe – powiedział cicho.

Igor zerknął na niego.

– Nie rozumiem.

– Wszystkie dotyczyły greckich i rzymskich prób zrozumienia świata natury. – Borrelli położył dłoń na księdze. – Nawet *Dzieje Herodota* są nie tyle tekstem historycznym, ile analitycznym dziennikiem podróży. Traktują o geografii oraz o ludach zamieszkujących różne tereny. To monumentalne dzieło oparte na podróżach Herodota po całym świecie, takim, jaki wówczas znano.

Archiwista zmarszczył czoło.

– Jeśli ksiądz prałat ma rację, to dlaczego te księgi ukryto? W jakim celu? – Spojrzał w dół ciemnych schodów. – I czemu ktoś zaminował tę kolekcję? Co takiego chciał ukryć?

Borrelli pokręcił głową.

– Myślę, że raczej chciał ją chronić. Żeby dochować tajemnicy.

– Jakiej tajemnicy?

– Miejsca ukrycia Złotej Biblioteki.

Igor westchnął, ni to z niedowierzaniem, ni to z drwiną.

Prałat zignorował go i wpatrzył się w błyszczący liść zdobiący skórzaną oprawę. Wiedział, że to właśnie za sprawą połysku wyciągnął ten tom spośród innych. Ale nie żądza złota kierowała jego ręką, lecz tęsknota za wiedzą, która przepadła.

– Gdybyśmy zdołali ją odnaleźć... – Nie dokończył zdania.

Może to pozwoliłoby odpokutować za śmierć tych ludzi na dole, pomyślał.

Igor z rezygnacją zwiesił ramiona.

– Jeśli ta biblioteka istnieje, może rzeczywiście jest przeklęta, jak o niej mówiono od stuleci.

Borrelli pokręcił głową; nie chciał uznać porażki.

– Ta pułapka... ktoś ją zastawił przed wiekami. Co świadczy o tym, że te książki zostawiono tu specjalnie. Może chodziło o jakiś test, może to okruszek chleba rzucony po to, by doprowadził do reszty kolekcji? Zakładając, że ktoś byłby dostatecznie mądry, by zrozumieć ten trop i nie dać się zabić.

– Ale przecież nie mamy pewności. – Igor wstał; najwyraźniej pragnął jak najszybciej wydostać się z tego labiryntu.

Prałat chwycił go za nadgarstek i zmusił, by usiadł.

– Muszę ci coś pokazać. To ważne.

Do tej pory nie podzielili się tym, co naprawdę odkrył na dole. Nie było czasu. Bo ledwie dostrzegł to coś, powietrze wypełnił pył.

– Co takiego? – spytał archiwista.

Borrelli ostrożnie odchylił łuszczącą się skórzaną okładkę tekstu Herodota. Pod nią ktoś narysował misterny szkic. Najbardziej rzucała się w oczy rycina otwartej książki, złożona tak samo jak oprawa. Najwyraźniej zdobienie było znacznie młodsze niż grecki tekst – pochodziło sprzed dwóch, może trzech stuleci.

Igor znieruchomiał, gdy prałat skierował snop światła lampy na rysunek książki.

Złoto odbijało światło, dzięki czemu wizerunek naszkicowanej książki świecił jeszcze jaśniej. Przedstawiał otwarty wolumin, jaśniejący nad szczegółowym rysunkiem budynku, prawdopodobnie kościoła. Resztę strony pokrywały zapiski. Większość z nich wyblakła i niemal zanikła, ale niektóre blade napisy wciąż były czytelne.

Igor zerknął na kartkę.

– Czy to z boku to nordyckie runy? – zapytał.